

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Pięć najlepszych, najważniejszych polskich albumów muzycznych dwa tysiące siedemnastego roku według Bartka Chacińskiego

BARTEK CHACIŃSKI: Dość trudno jest wybrać, przede wszystkim pięć najlepszych polskich płyt i to jest problem od kilku sezonów, mam wrażenie, chyba większe niż płytami zagranicznymi, bo na polskim rynku się dzieje bardzo dużo i to są bardzo ciekawe rzeczy. Ja dostaję głosy od słuchaczy zza granicy, którzy po prostu patrzą na nas i zachwycają się tym, co się u nas dzieje. Ale skoro trzeba wybrać, to będzie po prostu pięć z takim małym załącznikiem w takim razie. Po pierwsze: Jazz Band Młynarski-Masecki i płyta „Noc w wielkim mieście”, dlatego że to jest taki projekt wyjątkowy, który taką naszą narastającą fascynację muzyką międzywojnia wynosi zupełnie na nowy poziom. Na taki poziom, na jakim się do tej pory, zaryzykują, tej muzyki się w ogóle nie wykonywało, na pewno od tamtych czasów, a być może w ogóle, dlatego że, Marcin Masecki i Janek Młynarski mieli taki pomysł, żeby standardy polskie sprzed wojny wykonać w ten sposób, w jaki ta muzyka mogłaby się rozwinąć gdyby tego rosnącego gatunku tej gałęzi nie ucięła wojna i to jest fascynujące na wiele sposobów. Po drugiej płyta duetu Zimpel / Ziółek, czyli Waclaw Zimpel z jednej strony, klarncista którego dobrze znamy z różnych zespołów, projektów solowych i z formacji grających muzykę improwizowaną, z drugiej strony Kuba Ziółek, który się kojarzy bardziej z muzyką psychodeliczną, rockową. Tutaj się spotkali i dla mnie jest istotne to, że talenty się sumują, to znaczy, i ta płyta zatytułowana po prostu „Zimpel / Ziółek” jest jakąś wypadkową tych dwóch konwencji, tego stylu, który ma każdy z nich z osobna. Ja to mówię o tym, że to jest atmosfera tutejszości, taka, żeby nie iść w słowiańskość jakąś, słowiańską duszę czy coś takiego, bo to był by banał na pewno w odniesieniu do tego co robi Kuba Ziółek, ale jest jakiś element takiego uduchowienia, zupełnie wyjątkowego. Dalej mamy płytę zespołu Electro-Acoustic Beat Sessions z Wrocławia. Taki duży kolektyw, właściwie

jazzowy, ale trochę hip-hopowy jednocześnie, bo to są muzycy, którzy sobie doskonale radzą, jako sidemani w projektach przeróżnych i jazzowych i właśnie takich RNB z pogranicza funku. Za tym wszystkim się kryje pomysł zagrania na nowo Krzysztofa Komedy, który oczywiście z pozoru nie jest żadnym pomysłem, bo Komedy się grywa regularnie i wychodzi pewnie kilka płyt rocznie. Z tym, że tutaj Pędziwiatr i koledzy wybrali sobie utwory dużo mniej znane i można je wykonać zupełnie nieszablonowo, powiedziałbym nawet, że z lekka bezczelnie, bo Pędziwiatr dopisał partie wokalne, dopisał słowa po angielsku, zarapował i nie wyszło to banalnie, wyszła z tego zupełnie nowa jakość, taka bardzo naturalna płyta, świetna wykonawczo. Płyta się nazywa, bo to myślę, że istotne „Repetitions (Letters to Krzysztof Komeda)”. Idziemy dalej, dwie płyty, powiedźmy, że ex aequo, jeśli można, BNNT, to jest duet Konrada Smoleńskiego i Daniela Szweda, z udziałem gości. To jest taka konwencja muzyki jednostajnej, a zarazem hałaśliwej, a zarazem na pewien sposób medytacyjnej, a zarazem na pewien sposób punkowej i rebelianckiej. To jest płyta, która nosi tytuł „Multiverse” i jednocześnie ta sama wytwórnia, prawie jednocześnie wydała płytę tria Lotto, płytę zatytułowaną „VV”, chyba by to należało czytać z polska po prostu, dwie literki v i to jest kolejny odcinek pracy takiego zespołu, kombo polskiego, które powstało na pograniczu kilku różnych ważnych zespołów. Z udziałem Łukasza Rychlickiego z Kristen, z udziałem Pawła Szpury grającego na perkusji i do tego jeszcze Mike Majkowskiego kontrabasisty. Również muzyka, taka dość medytacyjna, w sensie takim, że taka muzyka głębokiego zanurzenia, w której trzeba usłyszeć powolne zmienianie się motywów, powolną taką pracę zespołową, a raczej popisy indywidualne, nad pewną taką strukturą muzyczną. Nie bez kozery połączyłem to na jednej pozycji z BNNT, bo to są takie dwa elementy fali polskiej, która można się pochwalić na świecie i która jest wyjątkowa w swoim rodzaju. Jeszcze jedna rzecz na koniec „Rise Of The End” Stefana Wesołowskiego. Płyta pokazująca kolejny etap ewolucji muzycznej naszego skrzypka, który właściwie stał się kompozytorem muzyki elektronicznej, to są skrzypce preparowane, a raczej przetwarzane elektronicznie, nakładane w postaci kolejnych warstw, zapętlane, tworzące taką muzykę niesłychanie plastyczną, bardzo ilustracyjną, taką ewokującą takie wrażenie postapokaliptycznej przestrzeni. Z resztą dopisane utwory do kolekcji zdjęć zdaje się, które takie obrazy zniszczenia właśnie pokazują

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Pięć najlepszych albumów muzycznych, polskich dwa tysiące siedemnastego roku według Grzegorza Brzozowicza

GRZEGORZ BRZOSOWICZ: Będzie to wybór specyficzny, to znaczy zdecydowanie taki, które płyty słuchałem z przyjemnością, a nie te, które są najlepsze. Zaczniemy od płyty jedynej, w której tekst jest istotny Pablopavo i Ludziki i płyta „Ladinola”. Nie mam zielonego pojęcia, o czym jest ten tytuł, ale płyta mi się bardzo podoba, głównie ze względu na tekst. Pablopavo jest wykonawcą, który ewoluuje i dojrzewa i się tego nie wstydzi i to mi się strasznie podoba, ponieważ większość tych, którzy wywodzili się ze środowiska rapowego na tym zakończyła swoją działalność. Pablopavo opowiada o Warszawie opowiada o uczuciach, opowiada o tym, że kogoś kocha lub, że ta miłość jest trudna. To trzeba rzeczywiście skupić się na tekstach i wyłapywać, natomiast język, którego używa jest naprawdę poetycki. Natomiast pozostałe płyty to są w zasadzie płyty jazzowe i odwołują się do przeszłości. Zaczniemy od Atom String Quartet, czyli kwartetu smyczkowego, który przypomina twórczość Zbigniewa Seiferta, znanego skrzypka, który u progu kariery w Stanach Zjednoczonych, bo nie wiemy czy to była wielka czy duża. Mówi się o nim, że grał na skrzypcach tak jak John Coltrane na saksofonie. Zmarł niestety w wieku trzydziestu paru lat i wiele po nim nie zostało w dorobku i Atom String Quartet postanowił wybrać te utwory, które im najbardziej pasują i przearanżować tak, jak to zabrzmiało na kwartet smyczkowy i płyta jest naprawdę rewelacyjna, dlatego że Seifert nagrywał w latach siedemdziesiątych, kiedy popularna była muzyka jazzowa oraz rockowa, ona miała troszkę takie aranżacje, które się zestarzały, ale pozostały kompozycje i polski kwartet smyczkowy zrobił to po prostu rewelacyjnie. Kolejna płyta, zespół EABS z Wrocławia, który postanowił zrobić, może rzecz niezbyt oryginalną, ale zrobił to w sposób wspaniały, czyli przerobił muzykę Krzysztofa Komedy. Ja naprawdę nie cierpię tych wszystkich albumów, co chwila ktoś przerabia, jazzmani szczególnie, Komede lub Chopina, a polscy wykonawcy śpiewają Młynarskiego albo Osiecką. Ta płyta to jest absolutnie rewelacyjna, gdyż są to młodzi jazzmani, którzy nie są kompletnie obciążeni tym znakiem polish jazz. Nie kłaniają się mistrzom, którzy są wielcy w Polsce, a nikt o nich

nie wie poza granicami, natomiast zupełnie w sposób nowy, świeży podeszli do problemu Komedy i stworzyli w zasadzie film, dlatego że, tam są cytaty, wypowiedzi z różnych filmów, jest to muzyka ilustracyjna, lekka, właśnie, jak mówię, nie obciążona, młodzieńcza i to są tacy nowi, niewinni czarodzieje i myślę, że mogliby zagrać w filmie Wajdy, gdyby on powstawał teraz. Kolejna płyta, to jest płyta Steve Nash & Turntable Orchestra- „Out of Fade” i to jest coś, co mnie akurat absolutnie zauroczyło w tym roku. Steve Nash, młody człowiek, który skończył konserwatorium w klasie fortepianu, a jednocześnie jeden z najlepszych polskich DJ, wpadł na pomysł jak połączyć orkiestrę symfoniczną, coś co zna z uczelni z grą, aż dziewięciu DJ. To jest dziewięć różnych solowych instrumentów, każdy dźwięk jest rozpisany na partyturę. Taka moda już od dwudziestu czy trzydziestu lat jest, że jak już twórcy rockowi nie mają niczego do powiedzenia, to nagrywają swoje przeboje z orkiestrą i to jest koszmar. Natomiast tu jest wręcz odwrotnie, jest to coś absolutnie nowatorskiego, DJ się wpasowali w orkiestrę i nie ma żadnego dysonansu, że orkiestra sobie, a oni sobie. No i na koniec moja ulubiona płyta, która też jest powrotem do dalekiej przeszłości albo nawet najdalszej, czyli Jazz Band Młynarski-Masecki- „Noc w wielkim mieście” i absolutnie ta płyta mnie rozwaliła. Można powiedzieć, że to jest kolejna płyta retro, bo to jest powrót do lat trzydziestych, do kabaretów, wodewili, sal dancinowych, do okresu międzywojennego. Tu jest napisane Jazz Band, bardziej jest to orkiestra taneczna, ponieważ oni grają fokstroty, których autorami w większości są Polacy żydowskiego pochodzenia. Młynarski, który jest wybitnym perkusistą, tym razem śpiewa. Masecki zaaranżował całą tę orkiestrę, po prostu absolutnie genialny, jakby to było nagrywane w latach trzydziestych, brzmi jakoś tak inaczej, a to wszystko jest stereofonicznie nagrane i pojawia się w tym wszystkim jazz, bo wtedy, mimo, że to były orkiestry, w których składzie były trąbki, to były czyste orkiestry jazzowe i ja nie wiem, czy oni nawet wszyscy wiedzieli czym jest ten jazz amerykański zza oceanu. Cały czas jest to stylizacja na tamtą epokę, czyli to nie jest, że mamy temat, a potem jazzujemy, tak jak to na większości płyt obecnie wydawanych, tylko to się trzyma i brzmieniowo i tamtych czasów i do tego Masecki gra na fortepianie, tak jak by był akompaniatorem w kinie. Dla mnie to jest płyta roku.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: Pięć najlepszych, najważniejszych polskich albumów dwa tysiące siedemnastego roku według Bartka Koziczyńskiego.

BARTEK KOZICZYŃSKI: Nie ustawiałbym ich w jakiejś konkretnej kolejności, ale jeden album wyróżnia się, także pierwsze miejsce murowane i to też potraktowałbym w skali światowej, jest to Lunatic Soul, płyta „Fractured”. Lunatic Soul, czyli solowy projekt Mariusza Dudy, znanego z grupy Riverside. Dotychczas było to takie pole jego eksperymentów, gdzie on szedł w kierunku ambientowym, trochę kombinował z elektroniką, w przeciwieństwie do prog-rockowego Riverside. Tym razem nabrało to formy piosenkowej, z resztą kierunek, w którym on zmierza również w swojej głównej grupie. Naprawdę piękne, piękne melodie, do tego wydają mi się przekaz tekstowy, tutaj wielką rolę odgrywa. Emocjonalny, związany z osobistymi przeżyciami artysty, który wpłyną na to, że płyta właśnie porusza na poziomie emocjonalnym i wydaje mi się, jest czymś, czym możemy pochwalić się na poziomie światowym, bo ona została wydana na zachodzie i oczywiście na swoją miarę jakoś tam się sprzedaje. A skoro jesteśmy przy mieszaniu elektroniki z dźwiękami rockowymi, muszę wskazać album Tomasza Budzyńskiego i Michała Jacaszka- „Legenda”. Wydawało się, że „Legenda” jest ikoniczną punkową płytą z początku lat dziewięćdziesiątych, w której nie wiele już da się zrobić, ale okazało się, że gdy do Tomasza Budzyńskiego przyszedł fan, jakim jest Michał Jacaszek i zaprezentował oryginalne podejście do sprawy, wycisnęli z tego zupełnie nową jakość. Tutaj zostały zachowane głównie melodie i oczywiście teksty, bo teksty zawsze były w muzyce Armii niezwykle ważny, ale obudowane dźwiękami elektronicznymi jako się rzekło, plus ciekawy aspekt etniczny, nawiązujący do stylistyki wytwórni 4AD i to ma głęboki sens, bo Tomasz Budzyński nawet w czasach kiedy wyłącznie zajmował się dźwiękami ostrymi, sięgał, inspirował się do dźwięków 4AD, delikatnych, inspirowanych właśnie folkem, muzyką etniczną. Zapędziłem się w rejony elektroniczne, więc teraz odrobina rock and rolla, tutaj nawiązanie do trendów światowych, zespół Greta Van Fleet istnieje, taki który w tym roku się objawił i nawiązuje do Led Zeppelin. Niemal w skali jeden do jednego, a jednak tworzy zupełnie nową jakość pełną młodzieńczej energii i w Polsce mamy tego typu zespół,

zespół The Fruitcakes w którym Tomasz Ziętek, znany z ekranów kinowych przy mikrofonie, między innymi Lukas Tymiański za perkusją. Oni nawiązują z kolei do zespołów: Pink Floyd i The Beatles, głównie The Beatles. Pięknie aranżują swoje utwory, harmonie wokalne tam się pojawiają, rzadkie w naszym polskim rock and rollu, no i też psychodelia, tutaj z kolei wpływ Pink Floyd. To się pięknie miesza właśnie, jest pełne młodzieńczej energii. Myślę, że świetny kierunek na przyszłość i też szanse na zaistnienie gdzieś szerzej poza granicami kraju. Kolejny zespół, jakoś tak wychodzi, że retro, retro, retro Muzyka Końca Lata. Ci nie mają żadnych szans na wystąpienie poza granicami naszego kraju, bo to jest do bólu polskie i dobrze i właśnie o to chodzi. Zespół Muzyka Końca Lata czerpie z kolei z Bigbitu polskiego z lat sześćdziesiątych, z polskiej odmiany rock and rolla. Dotychczas, bo to oczywiście nie jest ich pierwsza płyta, mówię o „Złotym Krążku”, dotychczas nie potrafili, tak mi się wydaje, nie mieli szczęścia do ułożenia tego w formę naprawdę wpadających w ucho piosenek. Tym razem się udało i tym razem też wskazał bym na teksty tutaj, ewolucja lidera Bartka Chmielewskiego, też przeżycia osobiste wpłynęły na niezwykle wymiar poetycki, który należy dołożyć do tych pięknych piosenek, więc kolejna retro płyta, ale zarazem świeża i oryginalna. I jeszcze jedno cofnięcie do przeszłości, ale tym razem, już jeśli popatrzymy to już stulecie będzie dźwięków które komponował Henryk Wars w okresie międzywojennym, no i tutaj Jazz Band Młynarski-Masecki muszą wskazać. Jan Młynarski już wcześniej dał się poznać z sięgania do przeszłości w Warszawskim Combie Tanecznym, z tym, że teraz repertuar dla nieco innych sfer, tak to przed wojną pewnie by wyglądało. Repertuar sięgający do początków polskiego jazzu, udowadniający, że mieliśmy takie początki. Świetnie zaaranżowany, technicznie są to wyśmienici muzycy, przy tym też nowoczesny i jak wydaje mi się z przymrużeniem oka delikatnym, bo gdyby grać tę muzykę jeden do jednego brzmiałoby to dziwnie, oni potrafią nadać temu lekkość, więc płyta z pogranicza właściwie, trudno powiedzieć, że to jest jazz, bo w tamtym czasie jazz to oznaczał de facto muzykę rozrywkową do tańca, do filmów. Pięknie, że to przypominają akurat na stulecie.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA JOANNA GZYRA: **Materiał zrealizowała Joanna Gzyra.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie